

Moje dziecko woli tatę. Czy jestem gorszą matką?!



Masz na pewno takie dni. Wydaje Ci się, że jesteś biedną, umęczoną, umordowaną mamą, a to z tego powodu, że 24 godziny na dobę wisi na Tobie Twoje dziecko. Bo cokolwiek się nie wydarzy, jakikolwiek smutek nie nastąpi, Ty możesz być pewna, że w tej samej sekundzie usłyszysz niezawodne, głośne, rozdzierające: „Maaaaamaaaaa!...”.

Odwróćmy więc role. Wyobraź sobie, że mogłoby być zupełnie inaczej. Przetrwałaś 9 miesięcy ciąży, zniosłaś bardzo długi i bolesny poród, na ponad rok zrezygnowałaś z pracy, żeby siedzieć w domu... a Twoje dziecko woli tatę. A Twoje istnienie? W większości przypadków jest po prostu ignorowane.

Moje dziecko było **moje** tylko przez krótką chwilę – od momentu, kiedy się urodziło, do czasu, aż wróciłam do pracy i miało prawdziwy wybór, bo szanse się wyrównały. Na początku cieszyłam się z tej wyjątkowej więzi ojca z synem, która jest

przecież taka ważna, ale im bardziej wypierała mnie ona poza nawias, tym gorzej się z tym czułam.

Przytulać może tata.

Pobudka z płaczem w nocy? Tata.

Bolesne uderzenie lub upadek? Tata.

Czytanie do snu? Tata.

Z czytaniem do snu doszło wręcz do tego, że w pewnym okresie co wieczór mieliśmy awanturę o to, że czyta tata, a mama niech się nawet nie zbliża. Ulegaliśmy tak przez pół roku, aż zmęczenie mojego męża sięgnęło zenitu i w końcu połączyliśmy siły, zbuntowaliśmy się przeciwko własnemu dziecku i obecnie (niechętnie, bo niechętnie, ale zawsze) pozwala sobie łaskawie co drugi wieczór czytać przeze mnie, a co drugi (zawsze wyczekany i z radością witany) przez tatę.

To nie zawsze tak wygląda.

Kiedy jesteśmy sami we dwójkę, ja i mój syn, mam szansę na doświadczenie tych krótkich chwil, kiedy z własnej, nieprzymuszonej woli przychodzi się do mnie przytulić, woła mnie na pomoc, zaprasza do swoich zabaw. Nie ma wtedy płaczu, jęku, odpychania, tylko czasem pojawia się sporadyczne pytanie: „A kiedy wróci tata?...”. A na pytanie, czy mnie kocha, odpowiedź jest jedna: „Kocham tatę”. A mnie? „Nooo, też Cię kocham...”.

Czasem usłyszę: „Ooo, ładnie dziś wyglądasz!” lub „ładną masz dziś bluzeczkę!” i wtedy czuję się, jakbym usłyszała najwspanialszy komplement od najważniejszej osobistości tego świata, jakbym zyskała uznanie kogoś, od kogo zależy całe moje życie.

A potem znów pojawia się tata...

...i jestem na z góry skazanej pozycji, bo nic, co wymyślę nie będzie tak wspaniałe, jak pomysły taty. Żadna zabawa, żaden

prezent, żadna atrakcja.

Co zrobiłam źle?

Gdzie popełniłam błąd? Nie wiem. Dziś winą obarczam depresję poporodową i wielogodzinne nocne bujania, na które nie starczało mi sił. I wiele innych rzeczy, na które również nie starczało mi sił, a w których zastępował mnie mąż. To on zawsze miał więcej cierpliwości, lepiej tłumaczył, więcej rozumiał, pokazywał świat.

Czy mnie to boli?

Jasne, że tak. Czy czuje przez to pustkę? No pewnie. Tym silniejszą, że chodzi o moje jedyne dziecko. Czy jestem przez to gorsza od innych matek, których dzieci nieustająco na nich wiszą? Trochę. Tak się czuję. Czy mogę coś z tym zrobić? Staram się, próbuję, ale nie daje to takich efektów, jak bym chciała.

Oczywiście, że obwiniam o to siebie.

Najwyraźniej oczekiwania mojego dziecka są powyżej tego, co jestem w stanie mu dać... Albo jeszcze do nich nie dorosłam.

Kiedy myślę czasem, że może kiedyś będziemy mieć drugie dziecko, boję się tylko dwóch rzeczy. Nie zmęczenia, siedzenia w domu, poświęcenia, chorób. To mnie nie przeraża. Boję się powtórki z depresji poporodowej i tego, że drugie dziecko też będzie wolało tatę. Marzy mi się taka moja przylepa, która będzie wolała iść za rękę właśnie ze mną i być niesiona na rękach właśnie przeze mnie. Która w nocy będzie wołała „Maaaamaaa!”, a opłakując stłuczone kolano będzie biegła do mnie.

Sama już nie wiem ile razy słyszałam zdanie, że „dzieci tak mają” i że „zmieni mu się, sama zobaczysz”. Jakoś nadal tego nie widzę. Od prawie czterech lat czekam na zmianę warty, która nie nadchodzi. Czekam chociaż na równomierne rozłożenie uczuć, na jakąś sprawiedliwość. Jednak nawet na to nie mogę

liczyć. Od czterech lat walczę o uczucia mojego dziecka i jak na razie udało mi się zdobyć tyle, że jestem tolerowana i akceptowana. A to i tak już bardzo wiele.

Preferowany rodzic zawsze będzie się czuć wyeksploatowany, będzie też czuć pretensje do losu o to, że to właśnie on został wybrańcem. Ignorowany rodzic będzie czuć bezradność, smutek, rozczarowanie, odrzucenie. Będzie mieć do siebie ciągłe pretensje, że coś zrobił źle. I chociaż milion razy wyciągnie ręce do przytulenia, a te ręce milion razy zostaną odrzucone na rzecz drugiego rodzica, zawsze jeszcze wyciągnie je te milion pierwszy. W nadziei na zmianę.